

Chcę być lepszy od Marka Grechuty

Grzegorz Turnau — rewelacja ostatniego festiwalu piosenki studenckiej w Krakowie, zdobywca pierwszej nagrody. Śpiewa własne kompozycje do wybranych przez siebie tekstów poetyckich, akompaniując sobie na fortepianie.

W tegorocznych XI Spotkaniach Zamkowych „Śpiewajmy Poezję” w Olsztynie wystąpił gościnnie poza konkursem.



wtedy komponuję. Nie robię nic tendencyjnie i programowo.

— Ile lat pracowałeś nad tym, co prezentujesz na koncertach?

— Półtora roku. Jeżeli brąc pod uwagę naukę gry na fortepianie, to już gram 11 lat. Uczyłem się 7 lat w szkole muzycznej.

— Zauważyłem w tym, co robisz, zbieżność z tym, co kiedyś robił Marek Grechuta.

— Nie pan jeden. Ja też to zauważyłem, a nawet robię to świadomie i wcale się tego nie wstydzę. W tej chwili jestem wciąż jeszcze pod jego wpływem, choć uważam, że ostatnio się z tego wyzwalam. I chcę być lepszy — taką mam ambicję.

— Szturmem wdariesz się do niezbyt licznego grona wykonawców śpiewających na wysokim poziomie poezję śpiewaną...

— Mówiąc szczerze, trudno mi cokolwiek powiedzieć na ten temat. Jestem na samym początku drogi między amatorsztwem a tzw. zawodo-
stwem. Zdaję sobie sprawę, że jest dobre w moim śpiewaniu, co mogłoby być lepsze i czego jeszcze w ogóle nie ma.

— A jak cię traktują w szkole?

— Bardzo sympatycznie. Wszyscy się cieszą z sukcesu, ale nie ma taryfy ulgowej.

— Zazwyczaj człowiek o dużym artyście zbiera w szkole „lufy” z matmy...

— Faktem jest, że nie uczę się najlepiej. Masę rzeczy mnie porywa i nie potrafię skoncentrować się na tym, na czym rzeczywiście powinienem. No, ale udało mi się dojść do czwartej klasy.

— Jakiej muzyki słuchasz w domu?

— Bardzo lubię „The Beatles”, Paula McCartneya, Johna Lennona, „Queen”, „The Doors”, także zespół „Weather Report”. Z muzyki klasycznej lubię Beethovena, Brahmsa, Debussiego.

— Jakie masz inne, poza muzyką, zainteresowania?

— Trochę rysuję. Chciałem kiedyś zdawać na Akademię Sztuk Pięknych, ale stwierdziłem, że nie jestem na to dostatecznie zdolny. Chcę studiować anglistykę. Nie wiem, czy mi się to uda. Trochę piszę. Są to takie egzaltowane próbki, z których potem się śmieję.

— Czy zdarza się, że jakaś dziewczyna, zauroczona twoją sztuką, przychodzi i mdleje przed tobą?

— To jest zabawne pytanie. Teraz zwracam uwagę na to, kto chce być moim przyjacielem po moim sukcesie, a kto nim był, gdy mi się nie wiodło. Chyba trochę nauczyłem się rozróżniać ludzi.

— Wchodzisz w osiemnasty rok życia. Czego ci życzyć?

— Zakładając, że życzenia miałyby się spełnić, to chciałbym móc (używając metafory B. Sobczuka) wieczorem przy myciu zębów, wtedy, kiedy człowiek jest naprawdę sobą, spojrzeć w lustro i powiedzieć, że było w porządku.

— Tego życzę i dziękuję za rozmowę.

Kazimierz F.
NAPIÓRKOWSKI

Fot. W. MIERZEJEWSKI

— Grzegorz, powiedz parę słów o sobie.

— Jestem w maturalnej klasie, za dwa dni kończę 17 lat. Mieszkam w Krakowie, tam się urodziłem. Do Olsztyna przyjechałem na zaproszenie Rady Artystycznej Spotkań Zamkowych.

— Do tekstów których poetów najchętniej piszesz muzykę?

— To się zmienia, zależy od chwili. Dotąd przeważa Baczyński. Było też parę kompozycji do tekstów Gałczyńskiego, jedna do Witkacego, jedna do Szekspira. Po prostu czytam poezję, i gdy czymś się zafascynuję, to